

MO MAGAZYN OLSZTYN

AKCJA EKOLOGÓW

Myśliwi nazywają ich eko a oni tylko patrzą

Tworzą historię, bo jako pierwsi w Polsce starają się uniemożliwić zbiorowe polowania, w których uczestniczą tabuny myśliwych.

Jak trzeba, staną na linii ognia.

ROBERT ROBASZEWSKI

Na Mazury przyjechali z różnych miejsc Polski. Magda z Olsztyna. Z wykształcenia jest polonistką, jej mąż Arek zootechnikiem. Z Warszawy są Paulina, Ewa i Jacek. One niewiele mówią o sobie, o nim wiem, że był kiedyś pedagogiem ulicy. Reszta jest z Podlasia. Czarny i Iza mieszkają razem, on - pracownik sezonowy, ona - mechanik samochodowy. Asia jest plastyczką i wokalistką folkową. Karolina prosi, żebym nie pisał, czym się zajmuję. Prawie wszyscy są po trzydziestce, żadne z nich nie je mięsa. Myśliwi nazywają ich ekoterrorystami. W pewnym sensie tworzą historię, bo jako pierwsi w Polsce czynnie starają się uniemożliwić prowadzenie zbiorowych polowań, w których uczestniczą od kilkudziesięciu do ponad setki myśliwych. Chodzą za nimi krok w krok, jak trzeba stają na linii ognia. Pytam, po co?

Czarny: - Bo to zabijanie zwierząt dla samej przyjemności.

Magda: - Nie ma we mnie zgody, by w taki sposób traktowano życie zwierząt. Płoszone, stresowane, często ranione i pozostawione w lesie konają w męczarniach.

Arek: - Mnie irytuje, że oni traktują las jako własność niemalże prywatną. To takie szlachetnie podejście: teraz my, państwo, się bawimy, a innym wada.

Jacek: - Wiem już, jak to jest być osaczonym jak zwierzę. Stoisz w lesie, słyszysz strzały, huk, pokrzykiwania naganających. Nie masz większych szans na ucieczkę.

Na tropie szczerów

Szósta rano, pobudka. Świeżo zaparzona kawa przyciąga do kuchni wszystkich uczestników akcji. Idę za nimi jak cień, choć kawy nie piję. Dlatego Magda uśmiecha się i podaje mi oświadczenie. Przekonuje, że muszę mieć siłę, żeby cały dzień jeździć po chłodnym, listopadowym lesie. Kilka minut później razem z Karoliną rozkładamy na części nasze rowery, by zmieścić się w jej niewielkim samochodzie. Podzieleni na trzy grupy ruszamy z Mrągowa w okolice wsi Lipowo. Wiemy, że tam myśliwi mają odprawę. To czwarty i zarazem ostatni dzień polowania zbiorowego w lasach Nadleśnictwa Strzałowo na Mazurach.

Z Karoliną stoimy najbliższej miejscy zbiórki. Najważniejsze, żeby wypatrzyć, w którą stronę wyjadą tere-



nówki z myśliwymi. Dzień wcześniej mówiła mi, że boi się ludzi z bronią. Uspokajałem ją, że ze mną nic jej nie grozi, ale teraz już takiej pewności nie mam. Około ósmej jest po odprawie. Kilkaście aut rusza do wyznaczonych punktów. W środku 60-70 uzbrojonych ludzi. Poza niewielką grupą Polaków są Niemcy, Austriacy i Litwini. Jedzie też bus z naganającymi zwierzęmi. Ruszamy za nimi. Szybko orientują się, że ich śledzimy. Zaczynają kluczyć, próbują nas zgubić. Wcześniej nie byli tak ostrożni, więc prowadzili ekologów jak po sznurku w miejsca, gdzie siadali do ambon. Mija godzina zabawy w kotka i myszkę. W końcu widzimy wbiłą w ziemię tabliczkę ostrzegającą przed polowaniem. Wreszcie u celu - myśliwi, i wypakowujemy rowery. Składamy je w pośpiechu, żeby łowcy za bardzo się nie oddalili.

Plan działania jest dokładnie ustalony. - Jeździmy za nimi po lesie, czekamy, aż się rozlokują na ambonach - tłumaczy Magda. - W tym czasie rusza naгонка. Zastrudnieni do niej okoliczni mieszkańcy ploszą zwierzę, by trafiła prosto pod myśliwskie sztucery. Halasują, gwizdzą, śpiewają. Z nimi idą psy, ujadające, szekające. Żeby nikt przez pomyłkę nie oberwał, każdy ma coś jaskrawego na sobie, psy też. Myśliwi w tym czasie w skupieniu czeka na ambonie. Wypatruje jakiegoś ruchu, wsłuchuje się

w każdy szelest. Wtedy my wchodzimy do akcji, też ubrani pstrokato, by rzucić się w oczy. Niby przypadkiem podjeżdżamy pod ambonę na rowerach. Głośno rozmawiamy, śmiejemy się, jemy kanapki. Zero agresji. Dla myśliwego nasza obecność oznacza koniec polowania w tym miejscu. Dzik czy lania na pewno nie podejdziesz. Jak widzimy, że odpuścił, jedziemy do kolejnego delikwenta. Po jakichś dwóch godzinach po myśliwych przyjeżdżają samochody, by zabrać ich w nowe miejsce na polowanie, my oczywiście za nimi. I tak do zmkroku, póki nie skończy strzelania.

Jacek zaznacza: - Wszystko to robimy transparentnie i zgodnie z prawem.

Miał takie oczy wesołe

Wsiadam na rower i jadę z Magdą, Aską i Pauliną. Po kilku minutach z daleka widzimy człowieka w maskującym moro. Siedzi na rozkładanym krześle. Robi nam zdjęcia, my jemu też, bo cała akcja jest dokumentowana. Uśmiechamy się do siebie. Mówimy mu, że niezłą pogodę wybrał sobie na spacer, on, że na polowanie też się nada. Pokazuje nam drogę, którą pojechali myśliwi. Wiemy, że to podpucha, by wyprowadzić nas w pole, a łowy są w zupełnie innej części lasu, niż nam pokazał. - Przez pierwsze dni było łatwiej, bo brali nas za zwykłych turystów. Odstawialiśmy



teatryk, wypytaliśmy o wszystkim do akcji, też ubrani pstrokato, by rzucić się w oczy. Niby przypadkiem podjeżdżamy pod ambonę na rowerach. Głośno rozmawiamy, śmiejemy się, jemy kanapki. Zero agresji. Dla myśliwego nasza obecność oznacza koniec polowania w tym miejscu. Dzik czy lania na pewno nie podejdziesz. Jak widzimy, że odpuścił, jedziemy do kolejnego delikwenta. Po jakichś dwóch godzinach po myśliwych przyjeżdżają samochody, by zabrać ich w nowe miejsce na polowanie, my oczywiście za nimi. I tak do zmkroku, póki nie skończy strzelania.

Paulina: - Z każdym myśliwym, któremu popsuliśmy strzelanie, staraliśmy się rozmawiać. Czasem się udawało, czasem nie. Ale gdy już rozmawiali, byli przeważnie bardzo mili.

Asia: - To dziwne doświadczenie, kiedy gadasz z kimś, kto zabija dla frajdy i jednocześnie dobrze mu patrzy z oczu. Trudno mi to złożyć do kupy. Wczoraj tak miałam. To był Polak. Mówię mu: „Ma pan wesołe oczy, pozytywny wyraz twarzy. Ciężko mi uwierzyć, że pan poluje”. A on na to, że ja też mam dobre oczy i miłą twarz. Podziękowałam, zaznaczając, że w przeciwieństwie do niego nie zabijam zwierząt. A on, że każdy to robi, bo każdy jest drapieżnikiem i mięsożercą. Zgłupiał, kiedy mu powiedziałam, że nie jem mięsa. Cedził coś pod nosem, że to indywiduálny wybór każdego.

Magda: - Ja kiedyś miałam podobną rozmowę, po której poczułam się jakimś dziwakiem. Facet, gdy usłyszał, że od dziesięciu lat nie tknęłam mięsa, przypomniał sobie, że znalazł kiedyś kobietę, która nie uprawiała seksu przez sześć lat. Tak mu się skojarzyło jedno z drugim.

Czarny: - Oni bardzo często się tłumaczą. Mają przy tym specyficzny wyraz twarzy. Gadasz z gościem, który mówi ci, że on, polując, pomaga zwierzętom, bo reguluje ich populację. Ale widzisz jednocześnie po jego minie, że doskonale wie, że robi siarę.

Magda: - Generalnie jednak nie lubią, kiedy się ich nachodzi, gdy celują do zwierzęcia albo je patroszą. Jakby to była dla nich jakaś intymna sytuacja. To dla nich krepuczące, potrafią być wtedy nieobliczalni.

Czarny: - Kiedyś z grupą natrafiłszy na myśliwego patroszącego jelenia. Facet był agresywny. Wymachiwał nożem, w końcu zniknął i za chwilę wrócił z kumpłami. Pijani zaczęli nas straszyć, że zaraz będzie ich tu więcej, że chłopakom wpięrdolą, a dziewczynom pokażą, co się z nimi robi w lesie.

Poszreli, ale mu przykro

Przydaje się kilka warstw ubrań, które mam na sobie. Pozwalają lepiej znieść chłód i chronią przed deszczem. Siedzę z dziewczynami pod jedną z ponad kilkuset ambon ustawionych na obszarze polowania liczącym ok. 20 tys. hektarów. Jemy czekoladę i czekamy na sygnał od reszty grupy. Wreszcie telefon, namierzili myśliwych. Jest godz. 13, trzeba się spieszyć. Wsiadam na rowery, ile sił w nogach jedziemy myślnymi dróżkami, ślizgając się przy tym na mokrych liściach jak żułowcy. W końcu dostrzegamy pier-

Dołącz do nas

facebook.com/OlsztynWyborcza



terrorystami,



ROBERT BODASZEWSKI



Nasza akcja ma wymiar psychologiczny. Każdy uczestnik polowania ma wrócić do siebie, do Niemiec, Austrii czy na Litwę, i powiedzieć, że Mazury są spalone, że ci cholerni obrońcy praw zwierząt nie pozwalają tu spokojnie strzelać. Ma pójść fama, że na Mazury ze strzelbą nie warto przyjeżdżać. To się udało w Puszczy Białowiejskiej. Liczymy, że i na Mazurach efekty będą podobne

wszą terenówkę, potem kolejne. Zmęczenie bezowocnym oczekiwaniem mija, pojawia się solidny kopniak adrenaliny. Miejsce, gdzie wpadamy na trop myśliwych, nie jest oznakowane żadną tablicą informującą, że odbywa się tu polowanie. A to niezgodne z prawem. Jacek pokazuje, gdzie są ambony. Coraz wyraźniej słychać ujadanie psów i gwizdy naganaczy. Znajdujemy pierwszą drewnianą konstrukcję z myśliwym na jej szczycie. Gdy zaczęliśmy między sobą głośno rozmawiać, odłożył broń. Zrobił to z takim spokojem, jakby przeczuwał, że się zjawimy. Probujemy go zagadnąć. Pytamy, czy zna angielski, niemiecki, rosyjski albo polski. Przeczają kiwa głową. Nie chce powiedzieć ani słowa, pije tylko kawę z termosu.

W tym samym czasie inna grupa zaczyna myśliwego z Niemiec. - Cześć, aż pomagierzy znajdują w lesie jelenia, którego postrzelili - opowiada Jacek. - To jego piętnasty przyjazd do Polski, ale zaznaczył, że nie zawsze poluje. Przyznał, że wie, co o nim myślimy. Gdy spytaliśmy, czy nie szkoda mu zwierząt, odpowiedział, że szkoda. Ale czyś szczerze?

Politycy i myśliwi, najważniejsi ludzie w lesie

- Po co to pan nagłaśnia? Jest tyle ciekawych tematów związanych z lasami - mówi przez telefon jeden z pracowników Nadleśnictwa Strzałowo.

Nazwiska podać nie chce. Jednak po kilku chwilach jego niechęć do rozmowy zanika. - Straty po ekologach dopiero mogą się pojawić, gdy klienci przestaną do nas przyjeżdżać. A to spowoduje poważne konsekwencje. Bez regulowania liczebności zwierząt grozić nam może klęska urodzaju dzików, a co za tym idzie, zwiększone nakłady finansowe na odszkodowania dla rolników za zniszczone uprawy czy na ochronę lasu przed zwierzętami. Populacja zwierzyzny musi być pod kontrolą. Jest dopuszczalna granica, którą akceptują wszyscy: i rolnicy na polach, i leśnicy w lesie. Nie możemy pozwolić na przekroczenie tego pulapu. Jedyna metoda, by tak się stało, to niestety odstrzał, w tym także zbiorowy, jak to się robi u nas. Czy to się komuś podoba, czy nie. A jak patrzę na ekologów, to cóż... Myślę, że to taka choroba młodości. Mam u siebie pracownika, który w ich wieku też był wojującym obrońcą zwierząt. Teraz mówi, że ochrona przyrody musi być czynna, że strzelanie to także ochrona. Często słyszę od ekologów pytanie: „Dlaczego lubimy zabijać?”. Zadają to pytanie ludzie, którzy po powrocie z lasu idą do KFC i zamawiają skrzydła z kurczaka. I jeszcze ta ich lekkomyślność... Nie boją się, że coś im się stanie? Wehodaż świadomie na teren, gdzie się strzela, gdzie można dostać rykoszetem. Na tę chwilę uważam jednak, że nie ma co ich za mocno krytykować. Uprząk-

ają po prostu życie myśliwym i tyle. Mam tylko nadzieję, że te ich akcje nie będą się powtarzać, bo to nie przyniesie korzyści nikomu.

Ekologom zdarzyło się już przekonać na własnej skórze, że myśliwi są w lesie uprzywilejowani. Czarny wspomina sytuację z Puszczy Białowiejskiej. - Zabili w nocy jelenia, co jest nielegalne, bo polować na te zwierzęta można do godziny po zachodzie słońca, a minęły prawie trzy. Ze znajomymi weszliśmy więc policyjnie. Funkcjonariusze przywitali się z lowczymi jak ze starymi kumpłami, a do nas uderzyli w służbowy ton, że im zawracamy głowę. Oczywiście nikt nie ponosił żadnych konsekwencji. W takich sytuacjach czujesz się bezsilny. Przecież, że w Polsce myśliwi i pracownicy Lasów Państwowych mają chody wśród polityków, służb mundurowych czy tzw. elit. Trochę się tego boimy - przyznaje.

Dobra komitywa Lasów Państwowych i myśliwych jest w pewnym sensie usankcjonowana instytucjonalnie. Można się tego dowiedzieć, czytając jeden z dokumentów Lasów pt. „Polityka informacyjna Państwowego Gospodarstwa Leśnego Państwowe”, który obowiązywał do października ubiegłego roku. Zawierał on plan działań informacyjnych. Znajdziemy tam część poświęconą tzw. grupom docelowym, z którymi Lasy Państwowe powinny mieć dobre stosunki czy - jak czytamy - dobrą komunikację. Wśród

nich znajdujemy polityków. „Tej grupie (...) trzeba przedstawiać lasy państwowe jako istotny element bezpieczeństwa ekologicznego w skali państwa i Europy, leśników zaś jako grupę fachowców, których politycy zastąpić nie potrafią. Politykom zależy przede wszystkim na elektoracie oraz lansowaniu nośnych w społeczeństwie hasel, zgodnych z linią polityczną reprezentowanej partii. (...) Dobrą okazją do prezentowania politykom przesłania LP są różnego rodzaju uroczystości oficjalne, seminaria, konferencje i sesje wyjazdowe. Korzyści z pozytywnych relacji przekładają się na »hyc lub niehyc« LP. Dlatego do tej grupy należy przykładać szczególną wagę i utrzymywać z politykami dobre relacje bez względu na reprezentowaną przez nich opcję polityczną”.

Myśliwi także są ważni dla Lasów Państwowych: „Jest to grupa zróżnicowana, ale stanowiąca mocne oparcie dla polityki LP. (...) Myśliwi stanowią bardzo wpływową grupę wśród polityków, przedsiębiorców. Są zainteresowani wykonywaniem czynności łowieckich na obszarze LP. W interesie LP leży przekonanie ich do naszych racji w kwestii prowadzenia gospodarki leśnej i wsparcia w tym zakresie. Skuteczne dotarcie do tej grupy zapewniają: wspólne polowania, uroczystości, spotkania robocze. O efektach świadczą: liczba polujących leśników, liczba zaproszeń na uroczystości oficjalne, liczba spraw konfliktowych, brak konfliktów”.

Nie tylko zwierząt im żal

Przed przyjazdem do Mrągowa miałem różne myśli. Choćby takie, że spotkam ekologów fanatyków, myślących tylko o zemście. Ze usłyszę od nich: oko za oko, głowa myśliwego za głowę dzika itd. Jednak nie. Asia: - Co do nich czuję? Nienawisć? Nigdy, raczej żal, zwłaszcza tych miłych, że robią coś takiego.

Magda: - Szkoda mi ich. Trudno mi pojąć, że sami z siebie wybrali taką formę spędzania wolnego czasu. Idą do lasu i za pieniądze strzelają do zwierzyzny, by potem chwalić się przed znajomymi zdobytym trofeum. Może, gdy ktoś był wychowywany w tradycjach łowieckich i ojciec myśliwy zabierał go jako dziecko na polowania, to dla niego stało się to naturalne i wpłynęło na jego wrażliwość.

Czarny: - Nie lubię myśliwych jako grupy. Inaczej jest z każdym z osobna. Mam polującego kolegę, z którym toczą boje na argumenty. Współczuję im, że zamiast czerpać dobrą energię z przebywania blisko przyrody, podniecają się śmiercią, zadawaniem bólu. Większość myśliwymi jest tylko z nazwy. Gdyby ktoś ich nie przywiózł pod samą ambonę, nie podprowadził im zwierząt pod lufy, gdyby nie mieli superszercurow, nie byłiby w stanie niczego upolować. Oni mają tu wszystko podane na tacy. To nie są lowcy, to ludzie od naciśnięcia spustu.

Arek: - Myśliwi szczytują się tym, że dokarmiają zwierzęta, ale to nie jest dla nich naturalne. Wałą toni żar-

Polowanie to pieniądze

Organizacja polowań komercyjnych to dla nadleśnictw spory zastrzyk finansowy.

Raport NIK z kontroli gospodarki łowieckiej w Nadleśnictwie Strzałowo pokazuje, że w sezonie 2013/2014 przychód ze sprzedaży takich polowań osiągnął ponad 420 tys. zł. To prawie cztery razy więcej niż za sprzedaż zabitych zwierząt do skupu. Część z tej kwoty idzie na rolnicze odszkodowania za straty w uprawach spowodowane przez dziką zwierzynę (ok. 200 tys. zł w skali roku), część zaś na dokarmianie tychże zwierząt. To zresztą dwa zależne punkty pojawiające się przy poruszaniu kwestii finansowych i wizerunkowych, którymi myśliwi uzasadniają swoje łowy. A o czym mówi się rzadziej? Na przykład o tym, kto podczas takich kilkudniowych polowań może dodatkowo dorobić.

W okolicy, w której byliśmy, jeden z pensjonatów przyjmujących myśliwych należy do wysokiego rangą przedstawiciela nadleśnictwa, organizatora ogłędanej przez mnie zbiorówki. Środowisko lowczych niechętnie rozmawia też o skargach rolników na zaniżone rekompensaty za szkody w uprawach oraz opiekałości w ich wypłacaniu. To ostatnie dotyczyło także Strzałowa w sezonie 2013/2014. Tak wynika z raportu NIK.

cia do lasu, żeby potem mieć do czego strzelać. Czasem są na tyle cyniczni, że karmie sypią w miejscach, w których potem polują.

Trzeba spalić Mazury

Robi się ciemno. W końcu przemożło nam niemal wszystko, co mieliśmy na sobie, bo deszcz przybrał na sile. W półmroku pakujemy rowery do samochodów. Co kilka minut mijają nas sznuraki z przyczepkami, z których wystają poroża lub kopyta. Gdy na to patrzymy, pytam obrońców zwierząt, co im dały te cztery dni, czy to w ogóle miało sens, skoro tylko dzisiaj wypomogano z tego miejsca kilkadziesiąt kilogramów żyć?

Asia: - Nasza akcja ma wymiar psychologiczny. Każdy uczestnik polowania ma wrócić do siebie, do Niemiec, Austrii czy na Litwę, i powiedzieć, że te miejscę jest spalone, że ci cholerni obrońcy praw zwierząt nie pozwalają spokojnie strzelać. Ma pójść fama, że ze strzelbą na Mazury nie warto tam przyjeżdżać. To się udało w Puszczy Białowiejskiej, gdzie robiliśmy akcję „Rykowski dla jeleni, nie dla myśliwych” i w trzy lata niemal wyczyściliśmy ją z myśliwych. Liczymy, że i na Mazurach efekty będą podobne.

Magda: - Ale to nie może być pojedyncza akcja, ale cykl. Dlatego będziemy się tu pojawiać regularnie i będzie nas jeszcze więcej. •

MO MAGAZYN OLSZTYN

AKCJA EKOLOGÓW

Byłem łowcą myśliwych

Po kilkudziesięciu latach ze sztucerem w ręku zdradził i stanął po stronie obrońców praw zwierząt.

Na dodatek napisał książkę pt. „Farba znaczący krew”, w której opisał od kuchni hobby, jakim jest strzelanie do dzikiej zwierzyny.

Opracował też strategię, umożliwiającą ekologom skuteczną walkę z polowaniami.

ROBERT ROBASZEWSKI

Czy polowania zbiorowe mogą mieć uzasadnienie? Zdaniem Zenona Kruczyńskiego nie. - Nawet gdyby ktoś znalazł powody dla istnienia współczesnego myślistwa, to dla polowań zbiorowych ich nie ma - mówi w rozmowie z dziennikarzem „Wyborczej Olsztyn”.

ROZMOWA Z
ZENONEM KRUCZYŃSKIM

ROBERT ROBASZEWSKI: Zaczynamy od tego, że jest pan pomysłodawcą akcji w Puszczy Białowieskiej i w Nadleśnictwie Strzałowo na Mazurach, w których ekolodzy utrudniają polowania myśliwym.

ZENON KRUCZYŃSKI: Ludzie na początku nie wierzyli, że to przyniesie efekt, ale ja przewidziałem skutki takiego działania. Przewidziałem, bo mam myśliwskie doświadczenie i wiem, co się dzieło, gdy ktoś przypadkiem znalazł się w pobliżu miejsca, w którym polowałem. W takich sytuacjach jest mało prawdopodobne, żeby jakieś zwierzę wyszło myśliwemu pod łufę. Zwierzęta czują świeże zapachy, wyczuwają ruch. Dlatego, gdy do czegoś takiego doszło, pierwsze co czulem to żal, bo polowanie było dla mnie skończone. A potem złość na ludzi, którzy byli temu winni. W Puszczy Białowieskiej akcja utrudniania polowań się powiodła. Dziś, po trzech latach takich działań, trudno przyciągnąć do puszczy chętnych na kultowe niegdyś strzelanie do byka jelenia na rykowisku. Na Mazurach też powinno się udać zniechęcić myśliwych.

Jest pan surowy w ocenie polowań zbiorowych.

- Bardzo. Nawet gdyby ktoś znalazł powody dla istnienia współczesnego myślistwa, to dla polowań zbiorowych ich nie ma. Nie godzi się dla rozrywki używać życia innych istot. Na zbiorówkach strzela się do zwierzęcia, które przede wszystkim jest w ruchu, najczęściej w biegu. To powoduje,



Zenon Kruczyński



że odsetek ranionej i nieodnalezionej zwierzyny jest gigantyczny. To minimum 30 proc., bo snajperów wśród myśliwych jest jak na lekarstwo. A te z rannych, które uda się odnaleźć, póki żyją, cierpią jeszcze bardziej. Najpierw ściągane i gryzione przez psy, poranione, ciągnące celita po igliwiu, w ostatniej chwili życia swoimi przerażonymi oczyma oglądają człowieka, który za chwilę zada im śmierć.

Polowania zbiorowe odbywające się na dużych obszarach powodują, że życie jest tam wyczesane grzebieciem przemocy, krwawym grzebieciem. Jesienno-zimowy las jest bardzo cichy i wyobrażam sobie, jaki to jest efekt, jaką trwożę muszą czuć zwierzęta, kiedy słyszą przemieszczającą się nagonkę. Ona nie działa wybiórczo. Dotyka wszystkie gatunki, jakie tam żyją. Chronione czy niechronione. To rozbija stada rodzinne, zaburza ich cykl życiowy, bo przez te dni polowania myślą tylko o ucieczce. Myśliwi często mówią, że przy odstrzałach selekcionują zwierzęta.

Tymczasem szczególnie podczas polowań zbiorowych nie ma absolutnie żadnych możliwości, aby rozpoznać kondycję fizyczną jakiegokolwiek z nich. Czy to zwierzę jest w ciąży czy nie, chore, zdrowe, silniejsze czy słabsze. Selekcją jest żadna. Łowcy często po prostu zabijają za wszelką cenę.

Czy mając zwierzę na muszce lub na celowniku, zdarza się, że przychodzi taka myśl, żeby odpuścić, nie naciskać spustu?

- Myśmy się w gronie myśliwych w ogóle nie zastanawiali nad tym, czy zabić. Wolno nam to było zrobić i już. Zabicie jest co prawda czymś, co zostawia głębokie ślady w psychice, ale my nie debatowaliśmy nad tym. Nie było dylematu, czy zabić, tylko jak. Jeśli odebrales życie w miarę precyzyjnie, to oznaczało, że jesteś humanitarnym myśliwym, że jesteś w porządku, zasługujesz, by cię poklepać po plecach. Gdyby taki dylemat - strzelać czy nie strzelać - się pojawił, wtedy byłaby szansa na rewolucję w tym środowisku. Ale na razie

sytuacja się nie zmienia, można polować zbiorowo, strzelać, ranić te zwierzęta, dochodzić, zabijać, patroszyć, wyciągać pecherze płodowe z kompletnie wykształconymi płodami, itd.

Samice w ciąży nie są pod szczególną ochroną?

- Prawie wszystkie samice, które się zabijają, są w bardziej lub mniej zaawansowanej ciąży. I mówię tu o wszystkich gatunkach. Największy dramata jest pod tym względem z dzikami.

Kiedyś powiedział pan, że koszty społeczne wynikające z myślistwa są ogromne. Co pan miał na myśli?

- Proszę mi wierzyć, że kiedy myśliwy wyjeżdża w piątek na polowanie, zabija kilka zwierząt i wraca w niedzielę do domu, to witając się z rodziną, nie zapomina o tym, co się stało w lesie. Mając co weekend krew na rękach, trzeba by mieć cholernie grubą skórę, żeby o tym zapomnieć. Takich ludzi, zabijających dla przyjemności, mamy w kraju 120 tys., z czego 3 tys. to - o zgrozo - kobiety. Jakies pół miliona osób podziela ich hobby. To są rodziny, uwiedzione łowiecką argumentacją, pozwalającą myśliwym robić to, co robią. Pół miliona Polaków jest zdecydowanie przekonanych, że to jest absolutnie OK - można zabijać, zabijając i jeszcze raz zabijając. Czy to może nie mieć wpływu na życie społeczne?

Czy widać różnicę między współczesnym myślistwem a tym sprzed kilkudziesięciu lat?

- 30 lat temu bardzo ważną funkcją myślistwa było dostarczanie jedzenia. Kartki na mięso nie wystarczały, ale jak się miało flintę w domu, to tego deficytu aż tak się nie odczuwało. Wówczas było tak, że do domu można było wziąć dopiero co piąte upolowane zwierzę, resztę oddawało się do

skupu. Więc myśmy kombinowali, żeby coś tam państwu oddać, ale do chałupy wziąć tyle, ile potrzebowaliśmy, by uzupełnić domowe potrzeby. Rola żywniowa współcześnie zanikła. W Polsce w tej chwili zjada się 95 kg mięsa rocznie na osobę, z tego tylko 25 dekagramów pochodzi ze zwierząt dzikich. To jak jeden kotlet.

Myślistwo to nałóg?

- Opowiem historię. Mój kolega, z którym polowałem najczęściej, jest nadleśniczym. Niemal dwa lata temu miał ciężki wypadek. Jechał na koniu, który przewrócił się na grzbiet, na niego i zmiotł mu miednicę. Przez kilka miesięcy był na leczeniu, potem na rehabilitacjach. W polowie tej rehabilitacji zaczęło się rykowisko na Mazurach. No i pojechał. Ledwie chodził o kulach, więc wczłgał się na jakieś wzniesienie, by mieć widok na okolicę i pod łufę wyszedł mu tam jeleni. Zastrzelił go, a potem na kłęczkach wypatroszył. Kiedy mi o tym opowiadał, dotarło do mnie, że jak silnym nałogiem mam do czynienia. Myśliwi bardzo rzadko rezygnują z myślistwa. Bez pomocy to bardzo trudne, a takiej pomocy nikt im nie oferuje, bo nikt w tym nie widzi uzależnienia.

Pan jest przykładem, że można z tym zerwać.

- Tak, ale coś za coś. Stałem się łowcą myśliwych. Też nalogowcem. Miałem nawet - bo już nie mam - obsesję, żeby takiego myśliwego „upolować”, czyli znaleźć się z nimi sam na sam, pobokować się na słowa, zerwać na argumenty. Ale jeśli to jest nałóg, który daje choćby pozór działania dla dobra przyrody, który przeciwstawia się nieprawości, zwykłym draństwom, to wole być takim nalogowcem niż nalogowcem w zabijaniu jak oni. ◻

ROZMAWIAŁ ROBERT ROBASZEWSKI

OL 1